

Ewa Ciesielska

**O JĘZYKU I STYLU POETYCKIM  
JANA TWARDOWSKIEGO  
ZAGADNIENIA WYBRANE**

---

Wydawnictwo Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi  
Łódź 2011

# Spis treści

<b>Wstęp</b> .....	7
<b>Rozdział I. Synkretyzm stylistyczny i stylizacyjny</b> .....	23
Leksyka.....	26
Frazeologia.....	44
Parafrazy.....	60
Zdrobnienia.....	67
<b>Rozdział II. Gry językowe</b> .....	79
Wersyfikacja.....	79
Gry leksykalne.....	89
Modyfikacje.....	92
<b>Rozdział III. Humor i dowcip językowy</b> .....	107
<b>Zakończenie</b> .....	123
<b>Bibliografia</b> .....	129

# Wstęp

Jan Jakub Twardowski mówił o sobie, że jest przede wszystkim kapłanem, kaznodzieją, a dopiero potem poetą. Prawdopodobnie dlatego o swoim pisarstwie powiedział kiedyś:

Obce są mi retoryka, dydaktyka i patos. Próbuje pisać wiersze, które nie byłyby manifestami. Lepiej niech nie nawołują i nie nawracają. Niech niosą swoje treści w łagodnym zawieszaniu, w zaufaniu [...]. Niech podejmują dialog ze wszystkimi postawami (*Poezje wybrane*, 1979: 8).

Tak rozumianą sztukę poetycką uprawiał poeta niestrudzenie przeszło 60 lat. By lepiej i pełniej ją zrozumieć, warto przywołać najważniejsze fakty z bogatej biografii księdza Jana Twardowskiego.

Źródłem wiedzy o poecie są w pierwszym rzędzie jego własne wypowiedzi oraz liczne wywiady. Nie sposób tutaj nie sięgnąć także po wiersze, w których dostrzegamy z łatwością pokrewieństwo autora i jego lirycznego bohatera. Chcielibyśmy pokazać interesującą nas poezję jako odzwierciedlenie osobowości jej twórcy. Dla tej liryki bowiem bardzo istotne wydaje się to, że z tekstów księdza Jana wyłania się uchwytne dla odbiorcy postać. Maria Jasińska-Wojtkowska pisze:

Indywidualnie ukształtowany podmiot mówiący [...] staje się księdzem Janem Twardowskim (Jasińska-Wojtkowska, 1978: 68).

To, że podmiot liryczny „nosi” sutannę, jest istotną cechą poezji Twardowskiego, istotną przede wszystkim dla odbiorcy tej liryki. Autor – podmiot – bohater to często ta sama osoba – ksiądz Jan. Następuje zatem przełamanie bariery między poetą a czytelnikiem, można mówić o osobistym spotkaniu z Twardowskim, który sam twierdził, że „wiersz budzi wrażliwość, jest próbą porozumienia z człowiekiem” (Iwanowska, 2000:

222). Straciło więc swą aktualność młodzieńcze wyznanie poety, które w 1950 roku zamieścił w liście do Jana Bolesława Ożoga:

Wiersze są dla mnie maleńkim fragmentem mojej działalności kapłańskiej, przyznam się, że nie zależy mi na nich – praca kapłańska jest tak bogata i różnorodna, że można odsunąć pisanie wierszy na bardzo daleki plan (Ożóg, 1978: 88).

Na szczęście poeta nie odsunął „na bardzo daleki plan” swej pisarskiej działalności. Przeciwnie – wraz z upływem lat coraz bardziej doskonalił się w trudnej *ars poetica*. Śledząc twórczość Twardowskiego na przełomie kilku dziesięcioleci, widać nie tylko odmienność tej liryki od dotychczasowych polskich wierszy religijnych, ale także można dostrzec ewolucję warsztatu poetyckiego księdza Jana.

Jan Jakub Twardowski przyszedł na świat we wtorek 1 czerwca 1915 roku przy ulicy Koszykowej w Warszawie, jako trzecie z czworga dzieci, a zarazem pierwszy i jedyny syn Jana i Anieli z Konderskich. Swoje dzieciństwo poeta wspominał niejednokrotnie. Zawsze jako czas bezpieczny i szczęśliwy:

Byłem dzieckiem bardzo szczęśliwym. Miałem wspaniałych rodziców. Ojciec mój Jan był radcą Ministerstwa Komunikacji. Matka wychowywała czworo dzieci, mnie i moje trzy siostry (Iwanowska, 2000: 211).

W jego poetyckiej twórczości odnajdujemy wiele prób wskrzeszenia „świętej pamięci domu rodzinnego”, m.in. w wierszu *Dawna wigilia*:

Przyszła mi na wigilię, zziębnięta, głuchociemna,  
z gwiazdą jak z jasną twarzą – wigilia przedwojenna,  
z domem, co został jeszcze na cienkiej fotografii,  
z sercem, co nigdy umrzeć porządnie nie potrafi,  
z niemądrym bardzo piórem skrobiącym w kałamarzu,  
z przedpotopowym świętym – z Piłsudskim w kalendarzu,  
z mamusią, co od nieszczęść zasłonić chciała łzami –  
podając barszcz czerwony, co śmieszył nas uszkami,  
z lampą, z czajnikiem starym wydartym chyba niebu,  
z całą rodziną jeszcze, to znaczy sprzed pogrzebów (232 1)<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Liczby w nawiasach po cytacie wskazują na stronice i tom zbioru. Podstawą materiałową opracowania jest zbiór pt. *Miłość miłości szuka*, t. 1–2, zebra., oprac., posłowiem i kalendarium opatrzyła Aleksandra Iwanowska, Warszawa–Poznań 1999.

Z całej rodziny najwięcej miejsca i uwagi, także tej lirycznej, poświęcił ksiądz Jan swojej matce. W jednym z wywiadów na pytanie: „Jaka była księdza matka?”, odpowiedział lapidarnie: „Była wspaniałą, świętą matką i piękną kobietą” (Iwanowska, 2000: 210). Zaś w wierszu *Takie proste* czytamy:

Matka moja tak święta że tylko przez skromność  
w naszym domu rodzinnym nie czyniła cudów  
odeszła – czuwa niewidzialna (112 II).

Może dlatego matka była dla poety, jak sam mówił, „najbardziej wzruszającym wspomnieniem życia” (Iwanowska, 2000: 214), a jej nieco wyblakły portret i zdjęcia zdobiły ściany mieszkania na Krakowskim Przedmieściu. Właśnie matce ksiądz Jan zawdzięczał dwie wielkie pasje: miłość do przyrody i do literatury. To ona, choć stale zajęta, czytała dzieciom książki. Dzięki niej mały Janek mógł poznać i na całe życie zaprzyjaźnić się z niektórymi literackimi bohaterami, do których już jako dorosły zwracał się tak:

Święty Kopciuszku odszukany w cieniu  
święta Dziewczynko z zapalkami  
święta Sierotko Marysiu  
święty Andersenie  
święta Mario Konopnicka  
dzieciństwo przeminęło  
stół rodzinny się spalił  
czas jak zadyszana pszczoła (375 I).

Także matka jako pierwsza otwierała przed synem elementarz przyrody:

Twoje ręce – mamusiu  
dobre jak szafirek po deszczu  
jak czajki towarzyskie  
przyniosły mnie na świat  
kołysały  
ustawiały na podłodze  
sadzały na stołku  
mówiły że motyl dzwoni  
że młodych grzybów nie sposób rozeznac  
uczyły trzymać łyżkę by nie trafiła do ucha  
rozróżniać klon od jaworu  
prowadziły przy oknie po ciemku (365 I).

Przez to, że jeden z braci matki – Waclaw Konderski – był właścicielem niewielkiego majątku niedaleko Płocka, dziecięce lata upływały między „miejskim brukiem” Warszawy a scenerią polskiej przyrody. Po latach poeta tak to wspominał:

Matka miała dwóch braci, Waclawa i Stanisława. Waclaw, bardzo wytworny mężczyzna, był dyrektorem banku i właścicielem majątku w Druchowie niedaleko Płocka, do którego jeździłem na wakacje. Muszę powiedzieć, że miałem bzika na punkcie tego domu, który ocalał klimat minionego wieku, z zakamarkami, spiżarniami, zwyczajami. Wyjazd do niego na wakacje był prawdziwą wyprawą. Jechaliśmy najpierw kolejką, a potem przesiadaliśmy się do starej dziwnej karety, która dowoziła nas na miejsce (Iwanowska, 2000: 215).

Echa tych wakacyjnych przeżyć odnajdujemy także w wierszach:

Wszystko się pozmieniało nie ma małych dworów  
pachnących owocami i pastą do podłóg  
z zazdrostkami w oknach z lawendą w szufladzie (293 I).

Wiersze staroświeckie co wzruszają teraz  
z rymami jak należy z przecinkiem i kropką  
z dworem co znikł nagle cicho i na zawsze  
a wiadomo cisza większa niż milczenie  
i pamięć już posłuszna gdy przeszłość przychodzi  
z babcią co na werandzie cerowała dziurę  
bez nożyczek zębami przegryzając nitkę  
tuż przy koszu na grzyby by się nie sparzyły  
z wujem co się gazetą niepotrzebnie zajął (10 II).

Letnim eskapadom poeta zawdzięczał między innymi bardzo dobrą znajomość przyrody i zamiłowanie do polskiej wsi. Przez lata swoje wiersze pisał „między lipcem a sierpniem, kiedy wiesiołek, żółty jak kanarek” (*Niecodziennik wtóry*, 1995: 6), nie w Paryżu, Tokio, Sztokholmie, ale na Mazowszu w Lipkowie, Świnotopie, Żabiej Wólce, Kamieńczyku, a stare porzekadło: „Bóg stworzył wieś, a człowiek miasto” widoczne jest od początku twórczości poety, który prawie całe swoje życie spędził w Warszawie. Może dlatego w wierszu *Pożegnanie wiejskiej parafii* podmiot liryczny formułuje poetycką skargę:

Pora odejść żal tając jak iskry niezgasłe  
że mnie ze wsi zabrali by pokrzywdzić miastem (74 I).

Z pewnością dzieciństwo księdza Jana Twardowskiego pozostawiło trwałą ślad w jego poezji. Pisała o tym m.in. Zofia Zarębianka:

Samo dzieciństwo powraca w tej poezji jak archetyp czasu szczęśliwego i beztroskiego, czasu odbierania świata jak rzeczywistości nie skomplikowanej, lecz cudownej i prostej. Ten święty czas szczęśliwości przywoływany jest w okrucinach wspomnień, w zarejestrowanych w pamięci obrazach minionych chwil, w modlitewnym zamysleniu (Zarębianka, 1992: 36).

Z dzieciństwem i wczesną młodością nieodłącznie związane są chwile spędzone w szkole. O tym czasie wiemy niewiele. Po ukończeniu czterech klas szkoły powszechnej przy ulicy Elektorальной, Twardowski kontynuował naukę w państwowym Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczym im. Tadeusza Czackiego przy ulicy Kapucyńskiej 21. W 1935 roku uzyskał świadectwo dojrzałości i został absolwentem „Czackiego”. Po latach wrócił w swej poezji do przedwojennego gimnazjum i szkolnych kolegów:

Co tam było, co się z tobą dzieje –  
moja dawna poburzona szkoła –  
w dawnych chłopców pogasłe nadzieje  
klamką stukasz dawno uciszoną.

Podпалиły się okna i mapy  
z Ziemią Świętą gdzie się Saul błakał –  
rzuć mi na twarz jak garść chłodnej ziemi  
z klasy ósmej dźwięk zmarłego dzwonka (44 l).

Największy wpływ na młodego gimnazjalistę i jego przyszłe zainteresowania mieli niewątpliwie profesorowie nauczający przyrody, a także polonista. Prywatne, pogładowe lekcje botaniki i zoologii u profesora Gustawa Wuttkego wprowadziły poetę w arkana biologii. Tak zapamiętał je ksiądz Jan:

Chodziłem po lesie z profesorem, który kłaniał się drzewom i zdejmując przed nimi kapelusz, witał je po łacinie i po polsku: „Witam cię *Poppulus alba* – topolo, witam cię *Salix tremula* – wierzbo, witam cię *Fraxinus excelsior* – jesionie wzniosły. [...] Ja też kłaniałem się drzewom i tak długo powtarzałem wszystkie łacińskie nazwy, aż się ich nauczyłem” (Wiśniewski, 1993: 337).

Dzięki tym niezwykłym lekcjom ksiądz Jan rozpoznawał w naturze i nazywał po imieniu wiele różnych gatunków roślin i zwierząt.

W okresie gimnazjalnym, o którym opowiedział Twardowski w wywiadzie z Heleną Zaworską, młody licealista zaczął pisać wiersze. Pisał prawdopodobnie nie tylko dlatego, że ówczesny program nauczania języka polskiego wymagał od uczniów umiejętności pisania, np. sonetów, ale przede wszystkim dlatego, że miał pisarski talent, a ten jest „darem Pana Boga”. O sobie z tamtych lat mówił:

Byłem taki do niczego, niewyjściowy, nietrunkowy.

Także w tamtym czasie związał się Twardowski z „Kuźnią Młodych”, pismem literacko-społecznym młodzieży gimnazjalnej, które wychodziło w latach 1931–1936. Jego przygoda z „Kuźnią” zaczęła się od wysłania zimą 1932 roku kilku młodzieńczych utworów. W numerze 4. tegoż pisma z 15 marca 1932 roku czytamy:

Kol. J. Tw-ski, Warszawa. Nadesłane wiersze wcale dobre. Odznaczają się bezpośredniością ujęcia i dużym opanowaniem formy. Czasem tylko, ale rzadko, trafiają się prozaizmy. Czekaamy dalszych plonów, a może wpadniecie do redakcji.

Nie wydrukowano jednak wówczas żadnego z wierszy. Dlatego kilka miesięcy później Twardowski po raz drugi wysłał swoje utwory, na które zamieszczono króciutką odpowiedź: „Kol. J. Tw-ski. Może jeden wydrukujemy”. I stało się. W wakacyjnym numerze z roku 1932 wydrukowano, nigdzie później nieprzedrukowywany, nieco egzaltowany wiersz pt. *Skarga*. Do zamknięcia pisma Twardowski zamieścił na jego łamach w sumie czternaście tytułów.

W „Kuźni Młodych” ksiądz Jan pełnił podwójną funkcję: poety, ale także redaktora. Będąc uczniem VII klasy gimnazjum przejął kierownictwo „Poradnika literackiego”. Pisał artykuły poświęcone poezji, recenzje tomików, zamieszczał wywiady ze znanymi autorami, a także własne próby przekładów z literatury francuskiej. Przede wszystkim jednak odpowiadał na listy przyszłych i niedoszłych poetów.

Rok 1935 był bardzo ważny w życiu młodego poety. W październiku bowiem, pozostając w zgodzie ze swoimi literackimi zainteresowaniami, został słuchaczem Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Jako student polonistyki współpracował nadal



z „Kuznią Młodych”. Więcej jednak czasu poświęcił przygotowaniu do druku swojego pierwszego poetyckiego tomiku, wydanego własnym sumptem w 1937 roku, u znanego warszawskiego wydawcy Hoesicka, w nakładzie 40 egzemplarzy pt. *Powrót Andersena*. Tom zawierał 17 wierszy. Zaledwie 6 juveniliów opublikowano wiele lat później w tomie *Nie przyszedłem pana nawracać* (wydanie I). O poetyckim przedwojennym debiucie Twardowskiego pisze szczegółowo Stanisław Grabowski. W szkicu o poecie przytacza głosy krytyków na temat debiutanckiego tomiku księdza Jana, a także próbuje opisać poetykę *Powrotu Andersena* (Grabowski, 1999: 45–70).

Wróćmy jeszcze na chwilę do okresu studenckiego, nie należał on do udanych w życiu Twardowskiego, zwłaszcza w ostatniej fazie. Wybuch wojny w 1939 roku przerwał 24-letniemu wówczas Janowi Twardowskiemu naukę (egzamin magisterski zdał dopiero po wojnie) i na zawsze zakończył czas spokojnej i beztrudnej młodości. Okres wojny pozostawił w poezji warszawskiego kapłana ślad trwały. Zginęło wielu kolegów, z rodzinnego domu pozostały gruzy. Nie mogło to nie znaleźć odzwierciedlenia w twórczości. Warto przywołać choć jeden z wielu wzruszających liryków z tamtego czasu:

Że też wtedy beze mnie  
przewracali się w hełmie  
lecąc twarzą bledziutką na bruk

Jurku z Wojtkiem i Jankiem  
klękam z lampką i wiankiem (32 I).

Mimo że Jan Twardowski nie przerwał pisania, okres okupacji kojarzył się jednoznacznie z podjętą wtedy decyzją o kapłaństwie. Tragiczne lata 1939–1945, przeżyte powstanie warszawskie, zagłada rodzinnego miasta i okrucieństwo wojny nie zdołały zabić wiary w duszy Twardowskiego. Przeciwnie. Prawdopodobnie w 1944 roku w czasie powstania Twardowski postanowił rozpocząć studia teologiczne:

Kapłaństwo, wcześniej nigdy nie myślałem o tym. Aż któreś nocy obudziłem się z myślą, że zostanę kapłanem. Tak to było, po prostu (Szczepaniak, 1993: 5).

Mając 33 lata – 4 lipca 1948 roku (w rocznicę swojego chrztu) – Jan Twardowski przyjął święcenia. Odtąd jego największą życiową pasją,

ale także tajemnicą i darem, stało się kapłaństwo. W jednym z wierszy wyznał:

Własnego kapłaństwa się boję,  
własnego kapłaństwa się lękam

i przed kapłaństwem w proch padam,  
i przed kapłaństwem klękam

W lipcowy poranek mych święceń  
dla innych szary zapewne –  
jakaś moc przeogromna  
z nagłą poczęła się we mnie (35 l).

Znajdujemy też młodzieńcze, jeszcze kleryckie, ale szczere i głębokie wyznanie:

A ja już wierny Tobie zostanę  
o Chryste, Chryste –  
bo wiem, że oczy matce mej dałeś  
jasne i czyste

Kolegom moim – wstręt do krętactwa  
i komże srebrne  
Mickiewiczowi wojnę powszechną  
i sny podniebne

Na Długiej w sierpniu – w nocnym wypadzie  
latarki w ręce  
łącznicze małej iskrę w warkoczu –  
groszek w sukience

Choćby wzbronili wierszy o Tobie  
pięknych drukować –  
na klęczkach będę szeptać Ci jeszcze  
wzbronione słowa (31 l).

Echa tak pojmowanej służby kapłańskiej odezwały się po wielu latach w *Zeszytach w kratkę*: „Wszyscy księża – i wysokiego wzrostu i mali, i szczupli i grubi – zakochali się w Panu Jezusie” (Twardowski, 1973: 71), a także w dowcipnej i krótkiej odpowiedzi na pytanie: „Co ksiądz myśli o kobietach?” –

Zakochałem się w Jezusie i nie spotkałem nikogo piękniejszego  
niż On (Iwanowska, 2000: 284).